

## O strachu, wolności i radzieckim człowieku

**Jacek Hugo-Bader**

Rosjanie mają na to specjalne słowo - rozgildziajstwo. To stan ducha, który jest mieszaniną niechlujstwa, obojętności, rozleniwienia, bylejakości, głupoty. Straszne rzeczy mogą się dziać, kiedy zostanie przekroczony poziom krytyczny tego stanu. Przez to giną ludzie, spadają samoloty, płoną kopalnie, wybuchają elektrownie atomowe, za kraty trafiają nie ci, co trzeba...

Słowa tego nauczył mnie inżynier Dymitr Andrejewicz Romanow, konstruktor „Komsomolca”, najwspanialszego w historii, najdroższego i uznawanego za niezatapialny, atomowego okrętu podwodnego, który w całości zbudowany był z tytanu. Radzieckie cudo techniki, warte setki milionów dolarów, zatoneło razem z głowicami jądrowymi w 1989 roku, zaledwie cztery lata po zwodowaniu, bo w przedziale siódmym, tuż za reaktorem, zepsuło się maleńkie ustrojstwo za kilka rubli, główniany aparacik, prosty czujnik do mierzenia zawartości tlenu w powietrzu. Któryś z marynarzy miał więc sprawdzać poziom tego gazu urządzeniem przenośnym, ale mu się nie chciało, oficerowie nie dopilnowali, bo im się też nie chciało, no i wybuchł pożar, zginął okręt i kilkudziesięciu członków załogi. Zresztą, co to za marynarze - prawie połowa nie umiała pływać. A kto by sprawdzał, czy potrafią... Historię o tym, co się działo na pokładzie w czasie pożaru, opowiadał mi bosman, który pochodził z Kazachstanu, urodził się w małym kiszaku pasterzy baranów. A ktoś, kto przyszedł na świat na pustyni albo w stepie, raczej na pewno nie będzie umiał pływać, trzeba go uczyć albo brać do marynarki chłopaków, którzy urodzili się nad rzeką czy nad morzem. Można zapytać, po co marynarzowi ta umiejętność? Przecież nie dopłynie do brzegu ze środka oceanu. Jasne. Ale do ratunku już tak. Tyle, że marynarze „Komsomolca” nie umieli jej stworzyć - bo nikt ich nie nauczył.

Popaść w stan rozgildziajstwa może absolutnie każdy, od prostego marynarza, przez oficerów, śledczego, pozoranta, co udaje ofiarę, po prezydenta supermocarstwa, który ot tak, bez namysłu, zastanowienia, zadumy czy spojrzenia w niedaleką przyszłość, zarządza sankcje gospodarcze wobec Turcji, która strąciła rosyjski samolot bombowy na granicy syryjsko-tureckiej. No to ja jestem bardzo ciekawy, skąd w Rosji wezmą teraz kwiaty na dzień kobiet, a to przecież ich ulubione święto obok majowego Dnia Zwycięstwa i dnia mężczyzny (który wypada dwa tygodnie przed 8 marca i oficjalnie nazywa się Dniem Rosyjskiej Armii i Floty Wojennej).

Wszystkie te święta obchodzi się mniej więcej tak samo - rosyjski mężczyzna, także ten, który nigdy nie był w wojsku, rusza w miasto i obowiązkowo ostro daje w palnik, a gdy ten wolny dzień wypada w okolicach soboty i niedzieli, i robi się długi weekend, który Rosjanie uwielbiają jeszcze bardziej niż my, mężczyzna dzwoni z miasta do którejś ze „zgrywnych” stacji radiowych i bełkocze do słuchawki: pomagacie, ja urze nie imieju siły otdychat’ (ratujcie, ja już nie mam siły odpocząć).

Jeśli mężczyzna z Moskwy przetrwa tę chwilę słabości i 8 marca w nocy dotrze jakoś do domu, w ręku obowiązkowo będzie miał kwiatek kupiony pod Dworcem Białoruskim od gruzińskiego handlarza, bo przedstawiciele tej diaspory dzierżą w rosyjskiej stolicy monopol na kwiatowy, za przeproszeniem, asortyment. Który w całości przylatuje porannymi czarterami z Turcji.

Ale dlaczego ja o tym wszystkim opowiadam? Żeby to ja wiedział... Może dlatego, żeby było jasne, że radziecki mężczyzna z kwiatowym atrybutem męskości w garści nie zginął. I radziecki człowiek w ogóle. Nie ma czerwonego imperium, ale pozostał czerwony człowiek. Nadal żyje - ogłosiła radziecka

reporterka Swietłana Aleksijewicz w wykładzie wygłoszonym w grudniu 2015 roku podczas odbierania Literackiej Nagrody Nobla.

To w jednej z jej pięciu książek znajduję rozważania o wolności i słowa jednego z jej bohaterów, który mówi, że wolność to brak strachu. Cóż za niezwykła myśl! Czy można w bardziej skondensowanej formie opowiedzieć historię Rosji? Czy można mieć mniejsze wymagania, bardziej minimalistyczne marzenia? Wystarczy się nie bać (Aleksijewicz opowiada o genetycznym strachu!) - i już jesteś wolny. Inny rozmówca noblistki uważa, że człowiek, który wybiera w sklepie jeden ze stu gatunków kiełbasy, jest bardziej wolny niż ten, który wybiera z dziesięciu, a ostatni w ogóle pyta, o co tyle krzyku: wódka jest, jaką tylko sobie wymarzysz, do tego góry kiełbachy, sera, wędzonych ryb, banany leżą w stosach, pomarańcze, majonezy, szykarne zakuski, to po cholere komu jeszcze wolność? Czerwony człowiek nie zdołał wejść do królestwa wolności, o którym marzył w swojej kuchni - ogłosiła w noblowskiej mowie reporterka. - Rosję podzielono bez niego, a on został z niczym. Poniżony i okradziony. Agresywny i niebezpieczny.

Dlatego wspaniałe, chuligańskie dramaty braci Olega i Władimira Presniakow, które rejestrują, odmalowują w kolorach zmiany zachodzące w społeczeństwie rosyjskim, mnie nadmiernie nie śmieszą, raczej przerażają, powodują gorzki refluks. I nic a nic mnie nawet nie dziwi, że ta społeczność się nie buntuje, bo kolejne, następujące w swoim czasie fale czystek zmiotły co najmniej połowę rosyjskiej inteligencji. Zostali rozstrzelani albo wpakowani do łagrów. Tak oto dokonana selekcja okresu stalinowskiego - pisze w swoich wspomnieniach była zeczka Wiera Szulc - która stworzyła, zdawałoby się, nowy gatunek ludzi: pokornych, odrętwiałych, pozbawionych inicjatywy, milczących. Radziecki człowiek to osobnik bez odrobiny nawet skłonności do buntu, ale z ogromnym za to talentem do złodziejstwa. Toż tam do tej pory się mówi, że złodziej nie kradnie, tylko bierze, co źle leży. Radziecki człowiek jest bez-wolny, bojaźliwy, leniwy i nigdy nie wykrzykuje swojego bólu z duszy, tylko wyszeptujego w podróży nieznanemu. Albo znieczula wódką. I ulega propagandzie, jest wobec niej bezradny. Do dzisiaj.

Przed laty pisałem tekst o radzieckich generałach, których w Rosji tysiącami wysyłano na emeryturę - jakoś trzeba było zmniejszyć pięciomilionową Armię Czerwoną.

- Co o nas myśleliście? - zapytał mnie któryś z nich. - Ale tak szczerze.

- Wybaczcie śmiałość, Wiktorze Pawłowiczu - ja na to - ale mieliśmy w Polsce takie powiedzonko: głupi jak ruski generał.

- Naprawdę?! Dlaczego tak mówiliście?

- Bo bardzo was nie lubiliśmy.

- Nas?! Dlaczego?

- Bo strasznie się was baliśmy.

- Nas?! Dlaczego?

- Bo byliście naszymi okupantami - powiedziałem, a z oczu starego, zaprawionego w afgańskim boju wygi, popłynęły łzy.

On naprawdę nie wiedział. Oni ciągle mnóstwa rzeczy nie wiedzą. Albo nie chcą wiedzieć. Nasz kraj jest wielki - mawiał Eldar Riazanow, legendarny rosyjski reżyser - gnić będzie długo.